Nr. 13. z dnia 5. kwietnia 1908 r.

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI
ILUSTROWANY

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
w Podgórzu (przy Krakowie)
ul. Krzemionki l. 18.

Prenumerata w Austryi
(z przesyłką pocztową)
całorocznie . . 8 Kor. — hal.
półrocznie . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . 2 „ — „
Egzemplarz pojedynczy 16 halerzy.

Prenumerata za granicą rocznie 10 kor.

Wydawca i naczelny redaktor:
Maryan Horwáth.



Szczytem marzeń hakatystów jest doprowadzenie do skutku ustawy, mocą której wyrywanoby dzieciom polskim... języki. Wtedy musiałyby już zaprzestać używania „języka polskiego“. Ano, w konstytucyjnem państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“, i tego spodziewać się można!

Od Wydawnictwa.

Przy zmianie kwartału prosimy uprzejmie o wczesne odnowienie przedpłaty za drugi kwartał 1908 r. (wysokość prenumeraty uwidoczniona w nagłówku.

Tym P. T. Prenumeratorom, którzy nie nadeszlą przedpłaty za II. kwartał, najpóźniej do dnia 8. kwietnia b. r., — wstrzymamy dalszą wysyłkę „Czat“.

Z dniem 1. kwietnia zmieniliśmy lokal redakcyjny.

Tak redakcya, jak i administracya mieszczą się w Podgórzu (przy Krakowie), ulica Krzemionki l. 18. — Otwarte są zawsze codziennie, bez wyjątku, od godziny 9. rano do godziny 8. wieczór, bez przerwy. Czynimy to dla wygody naszych P. T. Prenumeratorów z prowincyi, odwiedzających licznie naszą redakcyę.

Połączenie tramwajowe (od mostu) z dworcem kolejowym krakowskim jest bardzo wygodne, i umożliwia interesantom przybycie do redakcyi, w kilkunastu minutach. Zaprowadzamy również w lokalu redakcyjnym telefon.

Korespondencye i przesyłki pieniężne wystarczy adresować: Redakcya „Czat“ w Podgórzu (przy Krakowie).

Ankietujmy!!

O Matko Męczennico, gdyby ci rodacy, co tak głośno pyskują, wzięli się do pracy. I z serca, a nie z pyska wytrwałość czerpali, starliby w proch prusaka, choćby był ze... stali!

...tak! — ale niestety....

Zamiast pracy — wiece! Zamiast miłości — obłuda. Zamiast wytrwałości — nasz zwykły ogień słomiany. Zamiast prawdy — fałsz. Zamiast powagi — arlekinada. Zamiast zdrowego rozsądku — bajeczna wprost naiwność; głupota i krótkowzroczność, zadowalające się... wiecowem pyskowaniem, lub rozpisywaniem ankiet.

Ano! rozpisał Sienkiewicz wszechświa-

tową ankietę w sprawie polskiej. Czemużby sobie nie miał takiej samej frajdy jeno na mniejszy zakrój, urządzić i pan... Majewski z Chrzanowa?

Czy to jemu nie wolno? — abo to on co gorszego od Sienkiewicza? Wolno w Polsce, jak kto chce. Kują konia, to i żaba nogę podstawi. Rżnij Władziu swą sztukę, jeno śmiało! — no i Władzio wyrżnął sobie... ankietę.

Wyrżnął ją sobie do spółki z hrabią Mycielskim, a na miejsce popisu, na przyszły skarbiec cennych pereł myśli i uczuć, wybrano... *„Tygodnik Chrzanowski“*.

Państwo pytacie co to jest ten *„Tygodnik Chrzanowski“?* — Ano, jest to sobie taki tygodnik **„ludowy“**, wydawany ku uczczeniu hr. Potockiego (obecnego namiestnika, a ***byłego marszałka*** chrzanowskiej rady powiatowej), za pieniądze hr. Wodzickiego ***obecnego marszałka*** chrzanowskiej rady powiatowej; doglądany przez hr. Mycielskiego, ***wicemarszałka*** tejże rady, a redagowany przez pana Dra Władysława Majewskiego *sekretarza* tej samej rady. Widzicie zatem Państwo, że *„Tygodnik Chrzanowski“* jest sobie takiem hrabiowsko-marszałkowsko-namiestnikowsko-sekretarsko-powiatowo — *„ludowem“* pismem, miłującem okrutecznie *Ojczyznę*, i z tej zapewne racyi popierającem interesa... **szwabskich** przybłędów, w guście firmy „H. Kulka & Spółka“.

Jak już zaznaczyliśmy, rozpisał „Tygodnik Chrzanowski“... ankietę!!! A jakże, — czemużby nie miał jej zresztą rozpisywać, skoro to przecież obecnie weszło powszechnie w modę, że zawsze mówi się i pisze o tem.... czego się niewie, nierozumie, i w co się samemu niewierzy.

A więc rozpisał — piórem hr. Mycielskiego — ankietę, a w odezwie dotyczącej, zatytułowanej szumnie: *„W obronie naszej ziemi“* !, pisze między innemi:

„Niemcy w odwiecznem dążeniu na wschód zawsze wypierali Słowian z zajmowanych przez nich siedzib. To dążenie Niemców na wschód trwa i dziś.

W naszym kraju na granicy Śląska, starcia te nie mają zbyt ostrego charakteru, natomiast nie mniej widocznem jest posuwanie się Niemców ku wschodowi, pokojowy podbój, równie zgubny dla nas w skutkach, bo wypierający nas z ziemi naszej i uniemożliwiający podniesienie się ekonomiczne przez rozwój przemysłu, który Niemcy opanowują.

Chrzanowski powiat kresowy jest polem tej pokojowej walki o ziemię i pieniądz. Powiat ten obejmuje 72.114 hektarów ziemi, z czego w rękach niemieckich znajduje się 9.283 hektarów, czyli więcej niż jedna ósma część. Lasów w powiecie jest 25.574 hektarów, z tego 7946 hektarów, a więc trzecia część, w rękach niemieckich właścicieli.

Największem bogactwem powiatu chrzanowskiego jest górnictwo; przypatrzmy się, w jakim stosunku z bogactwa tego czerpią Niemcy. Dla objaśnienia musimy nadmienić, że do wydobycia minerałów, niezastrzeżonych dla państwa (zastrzeżonemi są kruszce szlachetne i sól), należy mieć uprawnienie od władzy górniczej które otrzymuje się na pewną powierzchnię ziemi z tem, co jest pod ziemią. Powierzchnie te nazwają się albo pojedynczemi miarami górniczemi (jedna mierzy 45.166 metrów kwadratowych) albo przymiarami (nieregularne figury pomiędzy miarami) albo też miarami dziennemi (jedna mierzy 115 000 metrów kwadratowych).

Wreszcie nazywają się one wyłącznościami górniczemi, są to koła o średnicy 850 metrów bieżących. Jeżeli zatem za podstawę obliczenia udziału w bogactwie ziemi naszej weźmiemy te uprawnienia, to obraz będzie *bardzo smutny*. Na wydobywanie węgla wydały władze górnicze w naszym powiecie 2578 pojedynczych miar górniczych i 23 przymiarów, z tego 2.086 miar górniczych i 12 przymiarów znajduje się *w rękach niemieckich*. Na wydobywanie ołowianki istnieje 32 pojedynczych miar górniczych i 2 przymiary, *wszystkie w rękach niemieckich*. Eksploatacya galmanu ma 906 pojedynczych miar górniczych, 42 przymiary i 21 miar dziennych, *z czego Niemcy posiadają prawie wszystkie uprawnienia*. Na poszukiwanie żelaza wydano 88 pojedynczych miar górniczych, 4 przymiary i 18 miar dziennych — a z tych uprawnień znajduje się 105 w rękach niemieckich. Widzimy więc, że oni wprost zagarnęli bogactwa naszej ziemi. Biorąc na uwagę istniejące zakłady przemysłowe i fabryczne, to na ogólną ich ilość 28 w całym powiecie — Niemcy mają ich 8, a więc więcej niż czwartą część. Każda taka placówka niemiecka jest, pomijając straty ekonomiczne, *pozycyą na zawsze dla nas straconą i warownią posuwającego się stale germanizmu, znaczącego naszą zgubę*.

Chcąc zwrócić uwagę społeczeństwa na to grożące niebezpieczeństwo, i społeczeństwo wezwać do samoobrony, wzywa „Tygodnik chrzanowski“ do nadsyłania odpowiedzi na następujące pytania: **1. Kto jest przedewszystkiem powołany do podjęcia akcji ratunkowej przeciw zalewowi germanizmu? 2. Jak ratować ziemię naszą od wykupywania jej przez Niemców, a górnictwo i przemysł od opanowania przez nich? Wreszcie 3. jak najskuteczniej bronić mamy języka naszego i innych praw narodowych?**“

— — — — — — — — — — —

Tak pisze „Tygodnik Chrzanowski“, a ponieważ wzywa wszystkich ludzi dobrej woli do nadsyłania odpowiedzi, przeto i my pozwolimy sobie wziąć udział w ankiecie i odpowiedzieć na pytania, a mianowicie:

I. Kto jest powołany przedewszystkiem do podjęcia akcyi ratunkowej w powiecie chrzanowskim, przeciw zalewowi germanizmu?

Odpowiadamy: A któż inny, jak nie sam **hr. Andrzej Potocki**, pierwszy magnat polski w Galicyi, właściciel *olbrzymich obszarów ziemi w powiecie chrzanowskim*, właściciel Krzeszowic, w których się mieści jego kolebka i groby praojców, kryjące również i prochy śp. ojca jego, Adama Potockiego, prawdziwego patryoty, który jako więzień stanu, długie lata na Spielbergu w kajdanach przesiedział.

II. Jak ratować ziemię naszą od wykupywania jej przez Niemców, — a górnictwo i przemysł od opanowania przez nich?

Odpowiadamy: Skłonić hr. Andrzeja Potockiego, by zaprzestał kupować dobra w Czechach i na Morawie, a olbrzymie swe kapitały obrócił na wykupno ziemi z rąk niemieckich, w swym powiecie. Skłonić hr. Andrzeja Potockiego, by z kopalń swych (jak Siersza i t. d.) ponapędzał precz prusaków i szwabów, a wszelkie posady obsadzał wyłącznie Polakami. Skłonić radę powiatową chrzanowskę, by nie protegowała szwabskich przybłędów, jak „H. Kulka & Co“ (vide artykuł w dzisiejszym numerze i w numerze 11, pod tytułem *»Prowincyonalne świństewka“*).

III. Jak najskuteczniej bronić mamy języka naszego i innych praw narodowych?

Odpowiadamy: Przedewszystkiem trzeba mieć do tego *dobrą wolę*, a „Tygodnik Chrzanowski“ jej widocznie nie ma, skoro staje tak zaciekle w obronie *szwabskich* przybłędów z firmy „H. Kulka & Co“.

Z naszej strony uzupełniamy rozpisaną ankietę jeszcze jednem pytaniem, a to: *Kto ponosi winę tak opłakanego stanu posiadania polskiego w powiecie chrzanowskim?*

I zaraz odpowiadamy: Nikt inny, jeno milioner i magnat Potocki, który będąc niemal dziedzicznym samowładcą w powiecie chrzanowskim, i mając wszelkie ku temu środki, mógł każdej chwili złamać tam niemczyznę, tak na polu ekonomicznem, jak i narodowo-politycznem.

Mógł, — ale... **niechciał!!!**

Tęga sztuka!

W Narolu, (w powiecie cieszanowskim) mieszka stale właściciel majątku Żurawice, cenionego okrągło na pół miliona koron, niejaki Federbusch. Zacny ten obywatel cieszy się specyalnymi względami wszystkich galicyjskich wydziałów powiatowych i starostw, a nawet w samym wydziale krajowym i namiestnictwie bardzo mile jest widzianym, Jegomość pan Federbusch jednoczy w swej osobie nietylko godność obszarnika ale i kupca pierwszej gildy, propinatora, liferanta, przedsiębiorcy, słowem uniwersalnego spekulanta we wszelkich możliwych i niemożliwych dziedzinach galicyjskiego przemysłu i handlu.

Oprócz wielkiego majątku ziemskiego posiada on także kolosalny sklep w Narolu, w którym dostaniesz miły bracie wszystkiego, czego tylko dusza zapragnie, począwszy od jedwabiu, a skończywszy na miotłach i dziegciu. Oprócz tego dzierżawi on sześć propinacyj, dalej podatek konsumcyjny w Narolu, Lubyczy, Stryju i Jaśle, tudzież niezliczoną ilość rogatek na drogach krajowych, powiatowych i gminnych. Ponadto trudni się Federbusch na wielką skalę wyrębem lasów w Galicyi, a nawet w Królestwie. Jest liwerantem drzewa opałowego dla kolei, dostawcą słomy, siana i owsa dla wojska, dostawcą kamienia na gościniec jarosławski; no, i naturalnie..... specyalnie przez wydział krajowy protegowanym sprzedawcą soli topkowej.

Pan Federbusch zarabia rocznie na czysto około (a twierdzimy to na podstawie najdokładniejszych danych)... **300 tysięcy koron.**

A czy wiecie wy państwo, w jakiej wysokości fassyonuje pan Federbusch swój roczny dochód do opodatkowania? Ani centusia więcej, tylko na..... **40.000** koron.

Nie stajemy bynajmniej w obronie fiskusa, nie bawimy się bynajmniej w jakieś skarbowe dochodzenia; złości nas atoli to, że zwykle tak domyślny i przenikający najskrytsze tajniki obywatelskich kieszeń, fiskus austryacki, a specyalnie..... galicyjski, stał się w stosunku swym do pana Federbuscha tak dziwnie łatwowiernym i krótkowidzącym.

Jeśli jaki małomiasteczkowy kamienicznik zatai czynsz dzierżawny lub zafassyonuje go o kilka koron mniejszym niż jest w istocie, to inspektor podatkowy nie omieszka pewnie wdrożyć przeciwko niemu śledztwa pod zarzutem ciężkiego przekroczenia skarbowego, i wpakuje mu ostatecznie grzywnę, przewyższającą częstokroć czynsz całoroczny. Faktów takich znamy multum. Ba, poco daleko szukać dowodów gorliwości fiskalnej, doznaliśmy jej przecież sami na sobie. Oto zaledwie puściliśmy w świat pierwsze numery „Czat“, a już otrzymaliśmy dowód pamięci we formie zawezwania do przedłożenia fassyi z dochodów naszego wydawnictwa.....

Jeśli więc fiskus galicyjski jest tak czułym i troskliwym o stan kas podatkowych, to nierozumiemy wcale, dlaczego tensam fiskus odznacza się w odniesieniu

do pana Federbuscha, taką dziwną, wprost niewytłumaczoną łatwowiernością i pobłażliwością?

Przez usuwanie się wielkich przemysłowców od opodatkowania, cierpi klasa uboższa. Wysokość podatku dochodowego i zarobkowego rozrzuca się na pojedyncze kraje i powiaty kontyngentami, z góry wyznaczonymi. Naprzykład na powiat cieszanowski wyznaczono tytułem podatku dochodowego lub zarobkowego, sumę X. X. koron, która musi być wymierzoną i ściągniętą od ogółu kontrybuentów. Skoro więc taki Federbusch zgłosi do opodatkowania roczny dochód 40.000 zamiast 300 tysięcy koron, rzecz naturalna, że w takim razie luka niedoboru w podstawie opodatkowania załataną być musi kosztem innych kontrybuentów, i to zwykle tych najbiedniejszych.

Pan Federbusch jako właściciel firmy „protokołowanej" musi prowadzić księgi handlowe przepisane ustawą. Jest to dla nas wprost niewytłumaczonem, dlaczego p. inspektorowi podatkowemu nie przyjdzie nigdy chętka wglądnięcia do tych ksiąg. Odrobineczka ciekawości (w innych wypadkach niepotrzebnie zbyt wygórowanej) w tym wypadku byłaby pożądaną, chwalebną i dla fiskusa wielce... zdrową. A jeśli p. inspektor wzdraga się przed taką niedyskrecyą, to możeby sam pan starosta cieszanowski zechciał zająć się tą sprawą, i raczył odstąpić nam na parę godzin fasyę pana Federbuscha, a my ją jak najdokładniej skorygujemy, i wszelkie niedomogi jasno jak na dłoni — sprezentujemy.

Zaznaczamy z góry, że gotowiśmy to uczynić na każde zawołanie, bez jakiejkolwiekbądź pretensyi do udziału „imaczego" lub jakiejkolwiek nagrody.

—o—

Federbusch jest uniwersalnym spekulantem galicyjskim. O niczem nie myśli, tylko o „geszefcie". Jedyną lekturą tego pana jest urzędowa *„Gazeta Lwowska"*, a raczej dział jej obejmujący ogłoszenia licytacyjne, ofertowe, konkursowe, itd. itd. Pan Federbusch czyta je bardzo dokładnie, a wyniuchawszy z nich coś zapowiadającego dobry geszeft, pędzi z szybkością elektryki, staje na miejscu, licytuje, oferuje, konkuruje, jak trzeba to i szachruje, i w końcu każdy geszeft zakrzywionymi paluszkami przycapić musi.

—o—

W czem tkwi źródło tej wprost nieograniczonej protekcyi, z jaką się Federbusch na każdym kroku ze strony władz autonomicznych i rządowych spotyka — odgadnąć nie trudno. Na razie zbieramy jeszcze materyał, chcemy bowie wystąpić dobrze przygotowani do walki **z galicyjską panamą**. Mamy nadzieję, że maluczko... maluczko... a będziemy już w możności zdemaskowania całego szeregu nietylko tych malutkich rybek — kiełbiczków, ale również takich tłustych, grubych, ciężkich, złotołuskowych karpiów i długopyskich szczupaków.

. . . .

Federbuschowi wolno wszystko robić, kpi sobie też on po prostu z wszelakich przepisów i ustaw. Jego propinacyjne szynki mogą być otwarte całą noc do białego rana, i nikt nie ośmieli się pociągnąć go do odpowiedzialności. W składach jego może przez parę dni braknąć soli, a wydział krajowy mimo wnoszone przez interesantów skargi i zażalenia; nie uzna nigdy za stosowne ukarać a bodaj tylko upomnieć swego benjaminka.

. . . .

Przyznacie państwo zatem sami, że do naszego niewodu ładną złapaliśmy sztukę! Ho ho! jubel to dla nas nielada, nieprędko też ją z rąk naszych wypuścimy.

Prowincyonalne świństewka.

Od naszego korespondenta otrzymaliśmy list następującej treści:

„Tygodnik Chrzanowski" z d. 28 marca b. r. Nr. 13, widocznie jakby w ślad korespondencyi z Czatkowic pod Krzeszowicami, umieszczonej w *„Czatach"* w numerze z dnia 22-go marca, daje wyjaśnienie w sprawie kolejki linowej z Miękiny do Krzeszowic.

Korespondent, z pewnością sam naczelny redaktor „Tygodnika Chrzanowskiego" p. Doktor Majewski, Sekretarz Rady powiatowej, usiłuje oczyścić Radę powiatową od zarzutu spowodowania wywłaszczenia gruntów pod kolejkę z Miękiny, na rzecz niemców i pruskich żydów. Całem tem wyjaśnieniem i obroną oddał pan korespondent niedźwiedzią usługę Wydziałowi Rady powiatowej, przyznał bowiem, że Wydział **bez wiedzy pełnej Rady powiatowej dał** przedsiębiorstwu „H. Kulka i Spółka" pozwolenie i świadectwo, którego wydanie **przechodzi zakres** samego Wydziału. Z dalszego toku usprawiedliwienia się widać, że sprawa wywłaszczenia była dobrze znaną, jeżeli nie Wydziałowi Rady powiatowej, to z pewnością Sekretarzowi Rady powiatowej Chrzanowskiej. A ten był obowiązany przecież wpłynąć na ludność uspokajająco!

Nie należy panie Redaktorze „Tygodnika" szukać teraz dopiero źródła i pobudek *„nierozsądnego postępowania, które doszło nawet do stawienia czynnego oporu komisyi sądowej"*, czy to u socyalistów, czy to u kilku *„krzykaczy"*; nienależy winować gospodarzy, że bronili swej ziemi, i że nie pozwolili wyzyskiwać się spekulantom.

Zadaniem bowiem tych, którzy stoją na czele powiatu, i w których ręce lud złożył swe zaufanie, jest... bronić ludu, wytłumaczyć ludziom rzecz na miejscu, pośredniczyć w ich sprawie i ciężkiej doli jak najkorzystniej, a nie .... umieszczać w Tygodniku numer 8, lakonicznej notatki: »smutny objaw o aresztowaniu trzech gospodarzy wskutek oporu stawianego komisyi sądowej, mającej wywłaszczyć grunta pod budowę kolejki linowej od kamieniołmu w Miękinie do toru kolei północnej w Krzeszowicach«.

Panie Redaktorze „Tygodnika Chrzanowskiego"! w powiecie Chrzanowskim stał się skandal wielki, słaba bardzo twa obrona i wyjaśnienie. Wstyd Polakowi chwalić i bronić Kulki i Spółki hakatystów w ziemi Chrzanowskiej.

Pan Kulka wynagrodzi zapewne hojnie obronę, bo mamy dowody, że przez swego zastępcę p. Firle potrząsał dobrze workiem.

„Tygodnik Chrzanowski" Nr. 11 otworzył w obronie naszej ziemi *„Ankietę"* i postawił pytanie: *jak ratować ziemię naszą od wykupienie przez niemców"*.

Otóż odpowiemy zaraz na to pytanie: należy zaraz napędzić z Rady powiatowej takich urzędników. którzy niemców do powiatu wpuszczają.

Zechce Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie, który nawiasem mówiąc dobrze zrobił że korespondencyi „Tygodnika" nie podpisał, przyjąć te uwagi do swej wiadomości. Jakób Czatkowski".

— — — — — — — — — — — —

Tyle nasz korespondent, a teraz i my pozwolimy sobie na umieszczenie malusieńkiego komentarzyka. „Tygodnik Chrzanowski" stając w obronie wydziału powiatowego, i starając się odeprzeć zarzuty (całkiem uzasadnione) nieobywatelskiego i niepatryotycznego postępku tegoż wydziału, w kierunku popierania *firm obcych, niemieckich, pozakrajowych*, dla każdego uczciwego Polaka wstrętnych i wrażych, puścił się na polemikę cyfrową. Najniebezpieczniejszy to rodzaj polemiki, najłacniej się w niej zeszkapić; nie dziwota więc, że i szanowny „Tygodnik" zeszkapił się dokumentnie. W obronie swej począł wojować cyframi, a tymczasem cyfry zwróciły się przeciwko niemu samemu! *„Tygodnik"* pisze (dosłownie): „firma „H. Kulka i Spółka" przystąpiła do wykonania projektu kolejki linewkowej. Sprawę potrzebnych do tego gruntów pragnęła firma przeprowadzić w drodze dobrowolnej ugody, ofiarując właścicielom niezwykle korzystne warunki. W szczególności **nie żądała nawet wykupna gruntów**, lecz jedynie nadania służebności urządzenia i prowadzenia kolejki w kolumnie powietrza nad sześciometrowym pasem gruntów, nad którym kolejka ma przechodzić, tudzież nadania prawa ustawienia na gruncie słupów i dźwigarów, podtrzymujących druty, na nich rozpięte. Za nadanie tej służebności zobowiązywała się firma Kulki właścicielom gruntów, obciążonych służebnością, płacić co *lat 10* po dwie korony za jeden sążeń kwadratowy zajętej pod kolejkę powietrznej przestrzeni, a po cztery korony za sążeń kwadrat zajętego pod słupy gruntu. Znaczy to, że firma przy pozostawieniu użytkowania gruntu właścicielowi, płaciła temuż czynsz, wynoszący 3.200 koron z morgi *za lat 10*, czyli 320 koron rocznie".

Ba! — ślicznie to i pięknie. Tak wysoki czynsz dzierżawny byłby rzeczywiście złotym interesem, prawdziwem dobrodziejstwem dla każdego chłopa, gdyby zajęto mu pod budową kolejki bodaj... jeden mórg. Ale niestety pojedynczym gospodarzom zajęto po kilka, najwyżej kilkanaście sążni, wobec czego ofiarowywane im odszkodowania należy zredukować do kilku, ewentualnie kilkunastu koron za okres dziesięcioletni, czyli do... kilkudziesięciu **halerzy** (a nie kilku set koron) **rocznie**! Wzamian za **kilkudziesięciocentowe** odszkodowanie roczne miał chłop nasz zezwolić na defiguracyę i tratowanie pola, na niszczenie pola nawożeniem kamieni (pod dźwigary), — i czekać rychło mu tam w czasie roboty polnej, spadnie z góry jaki kamień na łeb i czaszkę rozpłaszczy.

W całej tej aferze dwóch zdań mieć nie można. Jest jedno jedyne, a mianowicie: że wydział postąpił po świńsku, na niekorzyść chłopów, i zamiast ich bronić, skrzywdził ich monstrualnie. Niechże więc obecnie postąpi wydział po męsku, uczciwie i etycznie. Niechaj uderzy się w piersi, niechaj się przyzna do winy, i ma odwagę przyjąć na siebie skutki swego wysoce niepatryotycznego czynu. Zwalanie winy na... socyalistów (którzy o tej sprawie dotychczas nic a nic jeszcze nie wiedzą) i na jakichś urojonych „krzykaczy", jest ze strony wydziału niczem innem, jeno dalszym ciągiem ... „Kulkowego" świństwa!

Kwintesencyą atoli idyotycznych wywodów zawartych w „Tygodniku" jest zakończenie odnośnej elukubracyi słowami: *nie ulega wątpliwości, że chociażby wydział dał odmowną odpowiedź, to firma w drodze instancyi uzyskałaby zezwolenie"* (zezwolenie na skrzyżowanie kolejki z gościńcami powiatowymi, bez którego to skrzyżowania byłaby budowa kolejki niemożliwą!). Skądże ta pewność? A od czegóż chrzanowska rada powiatowa ma aż *trzech* „jaśnie grafów" patronami?

Wszak Ekscelencya namiestnik hr. Potocki był dłuższy czas prezesem tamtejszej rady powiatowej, jest z tamtejszego powiatu posłem, i według zapewnień „Tygodnika“ złożonych w przedwyborczej dobie, *kocha* on chłopów całą duszą!

Wszak Ekscelencya hr. Antoni Wodzicki jest obecnie prezesem chrzanowskiej rady powiatowej, i również pasyami kocha chłopów.

No, a jest jeszcze trzeci graf w zapasie, hr. Mycielski, wiceprezes rady powiatowej chrzanowskiej, — a i ten kocha chłopów siarczyście!

Czyż taka jaśnie wielmożna, poprawnie urodzona, dziewięciopałkowa (a raczej do kupy wziąwszy dwudziestosiedmiopałkowa) trójca, nie potrafiłaby stanąć twardo w obronie powagi wydziału chrzanowskiego? Czyż nie potrafiłaby utrzymać w mocy jego orzeczeń? Czyż uległaby w walce z taką jedną szwabską... Kulką?

Ej chyba nie! I gdyby tak chodziło o dworskie grunta, np. w Kościelcu, lub w Krzeszowicach, pewnieby Kulka kolejki nie budował. Ale z „chamami“ to inna rzecz! — Ktoby tam z taką hołotą robił sobie tyle ceregieli! A jakże, słusznie macie. Wybory się już odbyły, a do następnych jeszcze sześć lat czasu!...

Szara dola.

Z kół organistowskich piszą: „W jednym z ostatnich numerów, zwróciła się Szanowna Redakcya tak do organistów jak i proboszczów ze zapytaniem, w jaki sposób należałoby uregulować kwestyę organistowską w Galicyi.

Twardy to zaiste orzech do zgryzienia; a zgryźć go potrafią tylko konsystorze, i to przy pomocy, i dobrej woli proboszczów.

Cóż my biedni organiści możemy w tym kierunku współdziałać? Prawie nic, chyba jeno tyle, byśmy założyli własne stowarzyszenie, rodzaj *„samopomocy“*, opartej na wzajemności. Ba! Ale do stworzenia takiej organizacyi trzeba pieniędzy, trzeba składek stałych, miesięcznych, a skądże je wziąć, skoro częstokroć na chleb grosza braknie.

Organizacya taka jest konieczną, i osiągnęłaby ona istotną korzyść, lecz jeno w tym wypadku, gdyby organizacyi tej przyznano ze strony konsystorzów pewne trwałe, nieodbieralne i obowiązujące, tak duchowieństwo, jak i organistów, prawa. W pierwszej linii powinniśmy otrzymać gwarancyę, że żadnemu proboszczowi nie wolnoby było przyjąć organisty, niepoleconego przez nas. W takim razie postaralibyśmy się już o to sami, by każdy organista był do zawodu swego należycie ukwalifikowanym. Rzecz naturalna, że taki organista *musiałby otrzymywać lepsze niż dotychczas uposażenie*, a w takim razie mógłby spłacać do organizacyi pewną stałą kwotę rocznie, tytułem udziału, przezco zdobyłby sobie zabezpieczenie na starość, względnie zaopatrzenie dla wdowy i sierót, w razie wcześniejszej śmierci.

A teraz drugie pytanie, skąd wziąć na razie pieniądze celem doraźnego polepszenia bytu organistów? Ano, na to pytanie mogłoby odpowiedzieć tylko.. duchowieństwo. Gdyby cały kler parafialny w kraju był istotnie usposobionym życzliwie dla nas, to byłby już mógł dawno wdrożyć odpowiednią akcyę. Tylu księży jest posłami do parlamentu i sejmu; czyż nie mogli oni już dawno domagać się od rządu i kraju dodatniego uregulowania sprawy organistowskiej, i wywalczenia dla nas jakiejś dotacyi? Sposobności było ku temu wiele, ot naprzykład w czasie parlamentarnej debaty nad kongruą. Czyż ks. prałat Pastor nie mógł wówczas bodaj kilka słówek, i w naszej obronie powiedzieć? Wszak istnieje „fundusz religijny“, powstały z konfiskaty majątków kościelnych, należących ongi wyłącznie tylko do **obrządku łacińskiego.** Z funduszu tego szasta rząd obecnie hojnie na potrzeby wszystkich wyznań, w Austryi prawnie uznanych: czerpią z niego rusini, żydzi, protestanci, itd. Dlaczegoż więc my czerpać z niego nie mamy?, wszakże jesteśmy sługami tego kościoła, z którego majątków właśnie „fundusz religijny“ powstał.

Tak jest, przy odrobinie dobrej woli mogło duchowieństwo dużo, bardzo dużo dotychczas dla nas zrobić. Ale niestety nie zrobiło. Ot i teraz sprawa nasza śpi w »kole polskiem“. Jeszcze w październiku z. r. poruczono ks. Słojałowskiemu referat w naszej sprawie. Polecono mu zbadać warunki bytu naszego, zastanowić się nad środkami poprawy doli naszej, a następnie przedstawić kołu konkretne wnioski. Niestety ks. Stojałowski zaabsorbowany wyłącznie ruchem politycznym w kraju, nie ma ani chęci ani nawet czasu do zajęcia się tą, obojętną dlań, ale dla nas bardzo doniosłą sprawą.

Ale skoro ks. Stojałowski nic robić nie chce, to przecież zasiadają w kole jeszcze inni księża-posłowie, więc możeby ci ks. Stojałowskiego w referacie wyręczyli“.

Dalszy ciąg w przyszłym numerze.

W pruskich szponach.

Od jednego z emigrantów otrzymaliśmy list, malujący dosadnie bezczelność i łajdactwa pruskich firm przewozowych. List ten cytujemy dosłownie, zwłaszcza, że pisany płynnie, nie wymaga żadnych stylistycznych poprawek. Oto treść listu: „Nie dość, że musimy staczać walkę z hakatą o nasze najświętsze prawa, to jeszcze w dodatku sami pomagamy wrażej hakacie kręcić bicz na nasze plecy. Czynimy to z nieświadomości, lenistwa lub lekkomyślności. Dowodem nasza emigracya. Każdy Polak, jadący do Ameryki lub wracający stamtąd do kraju linią hamburgską lub bremską, naraża się na to, że za swój krwawo zapracowany grosz kupuje sobie u prusaków batog na własną skórę.

Jak prusaki obchodzą się z naszymi emigrantami, przekonałem się naocznie, i dla przestrogi rodaków chcę skreślić moje wrażenia. Dnia 14. listopada 1907 przybyłem do portu w Nowym Jorku, skąd miałem jechać z pewrotem do Europy okrętem „o dwóch kominach“, czyli pospiesznym, jadącym 9 dni. Zaraz na początku oszukano mię fatalnie. Zamiast na okręt pospieszny, wpakowano nas około 4.000 osób na okręt towarowy. W czasie podróży traktowano nas gorzej niewolników. Śniadanie mieliśmy otrzymać w myśl umowy o godzinie 7 rano, ale nam go nie dano, pocieszając tem, że dostaniemy je o godzinie 11 w południe. Ale i ta obietnica okazała się kłamstwem; śniadania nie dostaliśmy wcale, i dopiero po długich kłótniach i awanturach otrzymaliśmy o godzinie 4 popołudniu obiad, składający się z przypalonego krupniku, kilku niedogotowanych ziemniaków, śmierdzących w dodatku naftą, i niepłukanych wprost z beczki wyjętych śledzi. To był nasz całodzienny wikt. Na drugi dzień rano porozdawano nam wprawdzie kufelki, talerze, łyżki i widelce, ale o jedzeniu ani mru mru. I znów dopiero po okrutnych awanturach obdzielono nas odrobiną kawy niesłodzonej, skwaśniałej, na pół z fusami, istne pomyje! Po takiem pożywieniu wypędzono nas z kajut na pokład, gdzie musieliśmy czekać do obiadu. Obiad składał się z grochowej zupy z malusienkim kawałeczkiem łykowatego i zimnego mięsa, i na tem koniec. Słowo daję, że u nas obiad taki nie starczyłby pięcioletniemu pastuszkowi od gęsi na przegryzkę przed śniadaniem. A w dodatku nadmienić muszę, że strawa dawana nam wyglądała wprost ohydnie; gdyby nie okrutny głód jakiśmy cierpieli, nie byłby się nikt nawet popatrzył na takie świństwo. Wieczorem dostajemy kolacyę: niedogotowana kapusta z kilku ziemiakami, i resztkami jakiegoś zaśmierdziałego mięsa. Wszystko to w dodatku okrutnie słone, a to w tym celu, by w ludziskach wzbudzić pragnienie. A ponieważ wodę w kranach na wieczór zamykają, nie pozostaje nic innego jak kupować przy okrętowym bufecie szwabskie piwo, by jeszcze bardziej wypchać pruskie kieszenie. Po kolacyi następuje mycie talerzy i naczynia. Majtek przynosi w wiaderku wodę całkiem zimną; koło takiego wiaderka ciśnie się około 200 ludzi, wszyscy się tłoczą i popychają, gdyż każdy chciałby talerz swój bodaj jakotako we wodzie zamaczać; obetrzeć talerza niema już czem. Każdy musi uważać na swój talerz jak na oko w głowie, bo jak stłuczesz talerz, to chyba potem z głodu zdychaj. Nowego talerza ci nie dadzą, no i jedzenia nie dostaniesz. A cóż łatwiejszego, jak w takiej ciżbie wypuścić z rąk naczynie? Pewna kobieta (jadąca z trojgiem dzieci) nie mogła przyjść na czas po obiad, gdy przyszła później i prosiła o wydanie jej porcyi, odepchnął ją jakiś prusak brutalnie, przyczem babie wypadł talerz i stłukł się. Na drugi dzień prosiła by jej dano nowy talerz; nie dość że jej nie dano ani talerza ani jedzenia, to jeszcze w dodatku poturbowały ją prusaki tak okrutnie, że biedna baba straciła przytomność. Przez dwa dni nie chciano jej dać jeść. Skutkiem tego jedno z jej dzieci (które jeszcze pierś ssało) rozchorowało się i umarło.

A jakie na tych pruskich okrętach porządki i bezpieczeństwo, powiem wam zaraz. Oto jednego z naszych chłopów okradli majtkowie, kapitan nie chciał zrobić dochodzeń, i biedakowi przepadł cały ciężko zapracowany grosz, jaki wiózł ze sobą do kraju. Zrozpaczony chłop dostał obłędu i rzucił się w morze.

Taka przeklęta jazda trwała 12 dni. Dopiero na dwa dni przed wylądowaniem zaczęli się troszkę lepiej z nami obchodzić. Roznoszono między nas resztki potraw niezjedzonych przez pasażerów I i II klasy. Ale myślicie może, że dawano nam to jedzenie za darmo? Aha, akurat, musieliśmy je kupować i drogo płacić.

Takie to są wygody i przyjemności, jakiemi prusaki częstują na swych okrętach polskich wychodźców. Naprawdę, że ciężki grzech popełniają te gazety, które drukują ogłoszenia pruskich firm okrętowych z Bremy lub Hamburga. Bałamucą ludzi i narażają ich na straszne nieszczęścia.

Pomyślcie sobie ino, jeśli w ten sposób obchodzą się Prusaki z ludźmi, wracającymi już z Ameryki, a więc obytymi w świecie i obeznanymi już jako tako z morską podróżą, to jakże dopiero obchodzić się muszą z ludźmi, którzy jeszcze nic nie wiedzą i pierwszy raz morzem jadą. Takich ludzi traktują gorzej niż niewolników, wprost jak bydło.

Chcesz jechać kochany bracie do Ameryki, to radzę ci szczerze jako dobry Polak i uczciwy człowiek, unikaj pruskich okrętów jak cholery. Skoro cię już bieda pcha za morze, to szukaj przynajmniej porządnego okrętu, bo takiej okrutnej nędzy, jaka jest na pruskich okrętach, to nawet największy biedak u nas w kraju nigdy w chałupie nie zaznał. Gdym się udawał pierwszy raz do Ameryki, tom jechał angielsko-holenderskim okrętem z Rotterdamu. Ano sprawiedliwie i pod Bogiem przyznać muszę, że jechaliśmy wówczas wygodnie, uważali nas za ludzi i dawali wikt porządny.

Proszę bardzo, by Szanowna Redakcya przestrzegała ludzi, boć to przecież jest obowiązkiem dobrego katolika i Polaka bronić swoich braci, synów wspólnej nam Matki Polski, przed pruskim wyzyskiem. Józef Jezierski“.

— — — — — — — — — —

By Czytelnicy nasi nie posądzali n-s

o przesadę, zaręczamy słowem honoru, że list jest oryginalnym, i na udowodnionych faktach polega.

Mały fejleton. *„Gołąbek“.*

Śnieżyce.

Zimny, marcowy wicher, silny niby olbrzym jaki, chodzi ulicami, i zawodzi pieśni żałosne.

A wzdłuż murów kamienic idzie dziewczynka, — dziecko prawie, nędzne, zsiniałe od zimna, obdarte i — bose... Biedne dziecko.

Jedną rączyną trzyma chustkę, którą wicher co chwila zrywa z jej główiny, w drugiej niesie kilka bukiecików pierwszych tej wiosny kwiatów.

Śnieżyce!

Takie białe, niepokalanie białe jak dusza dziewczęcia, które jeszcze nie rozumie palących spojrzeń mężczyzny... A dziecko idzie, i niesie te kwiaty, aby je sprzedać.

Jej smętne niebieskie oczy zachodzą co chwila łzami, pewnie od wiatru — bo i jakież troski może mieć dziecko w jej wieku?!

. . . .

W miejscu gdzie krzyżują się ulice, staje pod murem i czeka czy nie nadejdzie ktoś, ktoby kupił przynajmniej dwa, trzy, bukieciki.

Aby choć na szklankę mleka dla mamy.

Idzie żołnierz, kucharka, żyd, robotnik, jeden drugi, trzeci, dziesiąty, nikt nie spojrzał nawet.

Czyż tym ludziom potrzebne są kwiaty?

A dziecko drży już całe od zimna, chowa kolejno to jedną, to drugą nożynę pod sukienkę i czeka, a różne myśli przychodzą jej do głowy.

Dobrze było kiedy jeszcze mamusia była zdrowa. Józia miała zawsze rano ciepłe mleko i kawałeczek chleba, a czasem nawet bułkę; miała sukienki ciepłe i całe, pończoszki i trzewiczki, nawet lalkę miała; nazywała się Ludka, taka była grzeczna i dobra, ale raz Józia była bardzo głodna i zamieniła u Tośki stróżownej, lalkę za... kawałeczek chleba.....

Płakała potem nieraz, żal jej było, bo zaraz na drugi dzień Tośka złamała rączkę lali. Ale teraz jużby nie płakała; to było jeszcze w lecie, a ona, to jest Józia była wtedy jeszcze dzieckiem a dziś jest dużą dziewczynką. Zresztą mama chora, więc Józia nie ma ochoty do zabawy.

Turkot powozu zbudził ją z zamyślenia. Aż drgnęła cała. Biegnie prędko z trotuaru na ulicę, aby być bliżej nadjeżdżającego powozu. Jest prawie pewną że ten młody pan kupi kwiaty.

— Śnieżyce proszę pana — a reszta słów miesza się z turkotem kół toczących się wolno po bruku. Młody pan dotknął końcem laski pleców stangreta, i powóz stanął.

— Proszę pana kupić śnieżyce — prosi dziewczynka a serduszko uderza jej szybko z bezmiernej radości. A młody pan wychyla się z powozu, bierze kwiaty z jej zsiniałych rączek, przyczem w dotknięciu uczuwa lodowate zimno jej wychudłych palców.

Robi mu się jakoś niewymownie przykro, i zajęty składaniem kwiatów na przedniej ławeczce powozu, mówi nie patrząc na dziecko.

— Dlaczego ty w takie powietrze stoisz na ulicy z kwiatami?

— Mama chora leży — trzeba na mleko. I w tej chwili wesołość znika z jej twarzyczki, a niebieskie smętne oczy znowu zachodzą łzami...

Młody pan skończył układanie kwiatów i sięga ręką do kieszeni, szukając „drobnych“, a równocześnie spogląda na dziewczynkę i spostrzega, że ta ma nóżki bose i całe z zimna aż sine.

— Dlaczego ci ojciec nie kupi bucików? mówi otwierając sakiewkę.

Dziecko patrzy na niego tą głębią niebieskich źrenic w których w tej chwili jest jakiś bezbrzeżny smutek, i mówi przez łzy prawie.

— Ja nie mam ojca... mamusia mówi, że ojciec umarł, a Tośka stróżowej mówi, że ja nigdy nie miałam ojca — ale ja mamusi wierzę, bo mamusia nigdy nie kłamie...

Młody pan przerwał liczenie drobnych i z jakiemś szczególnem zajęciem wpatruje się w rysy dziewczynki.

Gdzie on widział takie oczy i takie usta?

Cofa się myślą wstecz, i jak błyskawica zjawia się przed oczyma jego duszy wspomnienie jednego poranku z jego życia..

Dawno, prawie ośm lat temu, on takie oczy i takie usta całował...

Czyżby to nędzne zbiedzone dziecko... To niemożliwe! usiłuje zagłuszyć sumienie, które zaczyna z bezwzględną surowością przypominać mu niektóre fakta z jego życia...

Kładzie kilka drobnych sztuk niklu na drżącą rączkę dziecka, i jakby chciał przekonać sam siebie pyta:

— Jak ty się nazywasz moje dziecko?

— Józia Drzewińska.

Stłumiony okrzyk wyrwał mu się z piersi...

Ale w tej chwili konie ruszają, i powóz toczy się po bruku.

A on, ten młody pan, stara się zagłuszyć te dwa słowa, które wypowiedziało przed chwilą to szare, zziębnięte dziecko... Cóż znowu tak wielkiego — nie była przecież panią „z towarzystwa“ z którą potrzebowałby się liczyć, była tylko panną służącą u jego matki — zresztą dawał jej przecie dwa tysiące koron, nie chciała brać — któż jej temu winien, że teraz nędzę cierpi...

Mimo tej obrony jest szalenie zdenerwowany.

Bo to już jest wrażenie w rodzaju tych, które nie przemijają między jednem cygarem a drugiem...

Trzeba koniecznie oszołomić się!

Podaje stangretowi ulicę i numer domu a za chwilę wchodzi już schodami wyścielonemi puszystym dywanem do salonu pani D, z którego przez szklanne drzwi dochodzi go już głośno rozmowa mężczyzn, i jeszcze głośniejsze śmiechy kobiet...

Idzie oszołomić się.....

A na dworze wicher silny, niby olbrzym jaki, chodzi ulicami i zawodzi pieśni żałośne..

A wzdłuż murów kamienic idzie dziewczynka — dziecko prawie, nędzne zsiniałe od zimna, obdarte i bose...

Biedne dziecko!

Precz z pruską tandetą!!!

Nie... krzykiem, nie .. blagą, nie... szopkami, — jeno cichą, celową, wytrwałą a żmudną pracą, lepszą dolę Ojczyźnie wywalczyć zdołamy.

Zapiski i korespondencye.

Skutkuje! Od pana Ludwika Więckowskiego, ogrodnika w Woli Justowskiej, otrzymaliśmy list następującej treści: „Najserdeczniej dziękuję za poruszenie mojej sprawy w „Czatach« (zapisek „*Szwabska gospodarka na dworcu kolejowym w Krakowie*“, w 11 numerze, z d. 22 marca br.). Odniosła ona skutek pożądany. Oto dnia 30 marca przybył do mnie urzędnik kolei północnej, z całą pliką dokumentów dotyczących mej sprawy, a to: z protokołem spisanym ze mną, przez p. Reisnera, z fakturą i frachtem kolejowym, tudzież z odpisem odnośnego artykuliku „Czat“ — i rozpoczął ze mną (imieniem kolei) urzędowe pertraktacye. Kolej zobowiązała się najpóźniej do dnia 5 kwietnia zaspokoić moje pretensye; w przeciwnym razie obiecałem prowadzić wojnę dalej.

A więc obeszło się bez pisania **szwabskich** podań do Wiednia! itd. itd. itd.“.

— — — — — — — — — — —

List powyższy przyjmujemy do wiadomości. Zaznaczamy atoli, że poczyniliśmy już poprzednio odpowiednie kroki, celem poruszenia sprawy w parlamencie, we formie interpelacyi poselskiej. Również i w sejmie sprawa ta miała być, najbliższej sesyi, poruszoną.

Na razie sprawę wstrzymujemy, oświadczamy atoli pod adresem **pana Reisnera** wyraźnie i otwarcie, że wszelkie jego zakusy germanizacyjne będziemy bezmiłosiernie dławić, dusić, niszczyć i tępić. Przestrzegamy go również, że odtąd będziemy zwracać na urzędowanie jego i podwładnych mu funkcyonaryuszów jak najbaczniejszą uwagę. Radzimy mu zatem, by zerwał stanowczo z dotychczasowym systemem lekceważenia jednych, a protegowania drugich partyj. Dotychczas każdy interesant polskiej narodowości uchodził w oczach p. Reisnera za ... *natręta!* — a obowiązek urzędowy wobec niego spełniony za ... *akt łaski*!!

Tak dalej kochany panie Reisner, być nie może, i **nie będzie**. Albo się popraw luby szwabiku, albo... won nach draussen!

Verstanden?

Nowy Targ w kwietniu 1908. (*Rabunkowa gospodarka gminna. Regulacya Harklowej. Budowa drogi powiatowej. Lupanary a moralność nowotargska.*) Gospodarki gminne w całej niemal Galicyi to istne gniazda złodziejskie, jak niedawno wykazało cyframi jedno z pism prowincyonalnych. Nowy Targ, dzięki swemu położeniu za górami, doprowadził rabunkową gospodarkę i rozdrapywanie dobra gminnego, do mistrzowstwa. Smutne to, iż w radzie gminnej zasiada inteligencya, która na łajdactwa gminne patrzy przez palce, pokrywając wszystko swoim autorytetem. Jeśli ktoś, dbały o dobro gminy, schwytawszy złodzieja na gorącym uczynku, doniesie o tem do sądu, to wójt oświadcza, że gmina nie poniosła szkody, i sąd wydaje wyrok uwalniający. Toteż wśród uczciwych jednostek gminy słychać cierpkie utyskiwania pod adresem władz autonomicznych, sądu i starostwa. Trudno jednak coś lepszego zarządzić, jeśli t. zw. „inteligentom“ nadużycia gminne są właśnie na rękę.

Oto przykład: dzierżawca elektryki płaci gminie 1500 złr. czynszu; za światło dla gminy pobiera 1000 złr., z browaru 800 złr.; a od prywatnych około 8000 złr. Tymczasem konsumenci (a nawet gmina) nie tylko w zimie, ale i w lecie światła nie mają, a biada temu, ktoby z góry miesięcznej należytości za elektrykę nie zapłacił. Ale za to dzierżawca elektryki ma już sklep i kamienicę, a gmina kupuje mu jeszcze z gminnych funduszów akkumulatory, kotły, maszyny i t. p.

Nie lepiej dzieje się i w powiecie. Przed trzema laty po spaleniu się Harklowej, dał wydział krajowy tysiące na regulacyę Harklowej. Jak zaczęto „regulować“, to multum z tych tysięcy poszło na uboczne potrzeby różnych potentatów, a głośny „regulator“ Stanisław Wilk, wybudował sobie willę przy ulicy Ludzimierskiej, i zyskał sobie wśród ciemnego ludku tytuł.... „inżyniera“.

Przed trzema laty budowała rada powiatowa drogę z Klikuszowej do Raby. Robotami kierował exnauczyciel ludowy Feliks Jeliński (ten sam, który „znalazł“ *wirżynka* u Giżyckiego, i 20 koron u Gazdy), i wypłacał robotników w swojej kantynie. Budowa drogi trwała nie całe trzy lata, a eks-

nauczyciel ma już kamienicę za 20000 kor. Temu panu ma Nowy Targ do zawdzięczenia pokątny lupanar. Lupanar ten cieszy się życzliwością prefekta miejskich pretoryanów, szczególniej po wyborze posła Germana, którego głośnym macherem był Jeliński. Również i starostwo proteguje dom rozpusty, a wszelkie zażalenia ludności na ów lupanar spoczywają w starostwie niezałatwione od trzech lat.

Nic więc dziwnego, iż moralność w Nowym Targu prawie nie istnieje. Rozpasana młodzież naśladując starszych, oddaje się rozpuście, a nawet zaszedł tu wypadek, iż uczeń II. kl. tut. gimnazyum został... ojcem. Słowem, prawdziwa Sodoma i Gomorra.

Lichwa podatkowa. Wśród urzędów podatkowych weszło w zwyczaj, iż celem zabezpieczenia zaległych podatków, częstokroć śmiesznie małych kwot, wnoszą urzędy podania do sądu o egzekucyjną intabulacyę tychże. Gdyby rozchodziło się tylko o zabezpieczenie należytości fiskusa, pal licho, — nie wchodzilibyśmy mu w drogę. Ale z wniesieniem takiego podania połączone są prawdziwie fiskalne koszta, dające się dotkliwie odczuć na skórze kontrybuentów. Urzędy podatkowe wnoszą podania już drukowane, przedstawiające wartość kilku centów, a za to policzają sobie następujące koszta:

1) Za *ułożenie* (!) podania 7 Kor. — hl.
2) Za *przepisanie* (?!) tegoż — „ 88 „
3) Za *stemple* (których nie dostarczono) czyli idealne . . . . . . 4 „ 30 „
4) Za *ekspedycyę* (!) podania — „ 50 „

Razem 12 Kor. 68 hl.

Najkomiczniejszem zaś jest to, iż sądy *przyznają* te koszta..... urojone. Zwykłemu śmiertelnikowi przyznanoby najwyżej koszta druku i papieru. Hej, niema to jak fiskusem być!

Małe wyjaśnienie. Niedawno temu donosiły dzienniki, iż w Jarosławiu strzelił starszy palacz kolejowy Lisowski do „werkführera“ Rehlicha. Jako motyw podano zemstę, Lisowski został bowiem za staraniem Rehlicha ze służby wydalonym Nie pochwalamy samego czynu, znając jednak dokładnie pobudki jak również przeszłość obu wspomnianych, musimy przyznać pewne okoliczności łagodzące, które czyn popełniony przez Lisowskiego w innem przedstawią świetle.

Lisowski był dawniej zatrudnionym w ogrzewalni lwowskiej, gdzie nie chcąc być powolnym różnym ze służbą nic wspólnego niemającym rozkazom osławionego „generała“ Noworolskiego, ściągnął na siebie nienawiść tego ostatniego. W między czasie Lisowski zachorował ciężko na nogi, i prosił o *lżejszą* służbę. Dyrekcya przeniosła go do Jarosławia jako starszego palacza. Tu dostał się Lisowski pod rozkazy Rehlicha, z którym już przedtem porozumiał się Noworolski. Rehlich też zaraz wziął Lisowskiego w swoją „opiekę“ i przeznaczył go do ciężkiej służby. Lisowski sam musiał wyładowywać całe wagony węgla; a prócz tego czernił go Rehlich przed przełożymi. Lisowskiemu wszyscy koledzy oddają jak najlepsze świadectwo, był zawsze pilnym, trzeźwym, porządnym i przyzwoitym; a choć przez 12 lat służył przy kolei, nie mógł otrzymać dekretu!

Z Jarosławia został Lisowski przeniesionym do Przemyśla. Takie ciągłe przenoszenia nie były wcale pożądanemi dla Lisowskiego, gdyż rujnowały go materyalnie, dlatego począł czynić starania, by go pozostawiono w Jarosławiu. Wskutek tych starań opóźnił się ze zgłoszeniem do służby, i za to został wydalonym z kolei, i pozbawionym chleba.

Zrozpaczony Lisowski, widząc całą przeszłość zmarnowaną, nie mógł przeboleć tej krzywdy, skazującej go wraz z liczną rodziną na nędzę. Wezbrał w nim żal, a przed oczyma stanęło widmo głodu. Potrzebując dokumentów do starania się o inny zarobek, udał się do ogrzewalni a spotkawszy tam swego prześladowcę Rehlicha, nie mógł opanować rozpaczy. Strzelił do Rehlicha, raniąc go w kark, — poczem oddał się sam w ręce władz.

Zapewne stanie on przed trybunałem obwiniony o usiłowane morderstwo. Tak chce ustawa. Lecz czyż nie należy wziąć pod uwagę, iż Lisowski w chwili popełnienia czynu znajdował się w stanie niepoczytalnym? Co więcej, iż moralny sprawca całego nieszczęścia, sam Rehlich, zupełnie bezkarnie chodzi po świecie? Boć ten Rehlich na swem sumieniu ma niejedną krzywdę kolejarzy. Dość tylko przypomnieć jego sprawki, gdy był jeszcze „werkführerem“ w Tarnopolu. Tam pewien palacz publicznie go wypoliczkował za to, iż Rehlich bałamucił mu żonę. Palacz Chaloupka został tylko za to wydalonym, iż udowodnił Rehlichowi szwindez węglami, za co swoją drogą miał Rehlich dochodzenie dyscyplinarne, i złączone z tem przeniesienie do Jarosławia. W Jarosławiu również nie zaprzestał swej taktyki szykanowania podwładnych, za co pewien robotnik chciał go poczęstować drągiem żelaznym, i wolał dobrowolnie pracę porzucić, niż nadal być narażonym na sekatury. Podobnie kopał Rehlich dołki pod palaczem Torzekiem, którego również dosięgła mściwa ręka pana werkführera. Torezek jednak otrzymawszy niesłuszne przeniesienie do Sokala, udał się osobiście do dyrektora Rybickiego, tam całą sprawę wyłuszczył, i dyrektor musiał przeniesienie cofnąć.

Tacy Rehlichowie zajmują u nas odpowiedzialne stanowiska „werkführerów“. I nie dziwota, iż nie umieją traktować podwładnych swych po ludzku, zyskują tylko ich nienawiść, a w końcu stają się powodem wypadków, jak powyżej opisany. Czas najwyższy, by władze kolejowe ukróciły czemrychlej bestyalskie zapędy podobnych... psiaczków kolejowych!

Ślepi widzą, chromi chodzą, a umarli... głosują! J. E. minister dr. Korytowski po „szczęśliwym“ wyborze na posła do sejmu w Nowym Sączu, przesłał swym wyborcom dziękczynny telegram tej treści: „Ufam, że działalnością swoją przekonam wszystkich, iż sięgając po Wasz mandat poselski, miałem na celu tylko pracę dla dobra kraju i miasta“.

Ślicznie! Mieszkańcy naddunajeckiej stolicy mogą liczyć na wdzięczność pana ministra-posła. Spodziewamy się, że przyrzeczenia pan poseł dotrzyma... względem żyjących. Ale jesteśmy bardzo ciekawi, w jaki sposób okaże pan minister swoją wdzięczność względem *umarłych*, którzy również w zagadkowy sposób pomogli panu ministrowi do wyboru! W litanii wyborców, którzy głosowali na Korytowskiego, znajdujemy nazwisko Elżbiety Heinrich, *zmarłej jeszcze w roku 1907*, za którą głosował pełnomocnik. Szkoda, iż w litanii nie figuruje nazwisko owego pełnomocnika! Radzibyśmy zawrzeć z nim bliższą znajomość, celem dowiedzenia się w jaki sposób porozumiewał się przed wyborami z nieboszczką. Tajemnica taka miałaby dla nas znaczenie, choćby z tego względu, iż moglibyśmy nawiązać stosunki z mieszkańcami Hadesu, i dowiedzieć się, co też oni myślą o... galicyjskich wyborach!

Tani kupiec! Na stacyi kolejowej Podgórze-Płaszów zdarzają się niemal codziennie kradzieże węgla z wozów kolejowych. Sprawcami tych kradzieży są małoletni chłopcy, podgórscy łobuzy. Aczkolwiek sam czyn jako nieetyczny potępić się musi, to jednak okolicznością wielce łagodzącą byłoby, gdyby chłopcy węgla tego używali do potrzeb domowych. Trudno! — Nędza i głód uczą niejednego kradzieży, a mało teraz na świecie ludzi o tak hartownej duszy, by potrafiła odnieść zwycięstwo nad zrewoltowanym wskutek głodu żołądkiem. Łobuzy ci nie rekrutują się z kół „dobrze uposażonego obywatelstwa“; każdy z nich zaziera od maleńkości nędzy w oczy, i z głodem, zimnem, i poniewierką borykać się musi. W takich stosunkach, wbrew postanowieniom kodeksu karnego, katechizmu, i dekalogu, musielibyśmy ich uniewinnić, gdyby ten skradziony węgiel na ogrzanie izby w czasie mroźnej zimy lub na ugotowanie nędznej strawy miał służyć.

Tak atoli nie jest. Małoletni złodzieje suną zawsze ze swoją zdobyczą wprost do... szynkowni. Tam węgiel sprzedają szynkarzowi, a uzyskany pieniądz obracają na pijatykę, papierosy, i grę w karty, zwaną „chlustem“. Cena za 100 kilogramów węgla wynosi w tej złodziejskiej transakcyi od 30 do 50 halerzy.

Tym zacnym przemysłowcem, handlującym kradzionymi węglami jest szynkarz niejaki Kornheuzer.

Możeby świetna ck. prokuratorya lub bodaj świetna ck. policya zdecydowały się zaprosić pana Kornheuzera do siebie, celem poufnej pogadanki na temat siódmego przykazania.

Świadkami i dowodami służymy na każde żądanie.

Ładny prezes „Sokoła!“ O jednym z matadorów bełzkich pogadać chcemy. Panów: Frostiga, Krokowskiego i innych towarzyszów pancernych pozostawiamy na razie w spokoju, aż do.... przyszłego numeru. Dziś pragniemy poświęcić kilka słów naszemu kochanemu, zacnemu i lubemu klientowi, panu Mecenasowi Wilkowskiemu, forsowanemu przez p. Krokowskiego, kandydatowi na stolec burmistrzowski. Oto kwiateczek z jego „patryotycznej“ działalności sokolej: w niedzielę (29/3. 1908 r.) odbyło się walne zgromadzenie „Sokoła“ w Bełzie, — zwołane przez Wilkowskiego dopiero wskutek kilkumiesięcznej pressyi, przez większość członków na niego wywieranej.

Na zgromadzenie przybył delegat lwowski p. Janikowski. Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy. Wykazano, że „prezes“ Wilkowski działał wręcz na szkodę towarzystwa. *Od kilkunastu miesięcy* nie odbywały się posiedzenia wydziału, a rachunki z funduszów sokolich znaleziono w haniebnym stanie; pieniądze kasowe (w gotówce!) przyniósł pan Wilkowski dopiero ze sobą w kopercie. Wbrew przepisom nie były one lokowane w kasie, lecz leżały nieoprocentowane Robiło to wrażenie takie, jakby pan prezes dopiero w ostatniej chwili, na gwałt, pieniądze z różnych stron zbierał. A co najkomiczniejsze, że po obliczeniu pokazało się, że jest ich więcej (!) niż być, według zestawienia rachunkowego, powinno.

Jeden z członków „Sokoła“ postawił wniosek na wyrażenie wydziałowi votum nieufności, naturalnie pod adresem Wilkowskiego, — i tylko dzięki tej okoliczności, iż niechciano dotknąć równocześnie ludzi niewinnych wchodzących w skład wydziału, cofnięto wniosek. No, ale kochany pan prezes napocił się co niemiara, wił się jak wąż w ukropie, i błagał, tłumacząc się tem, iż on nie jest przecież *zawodowym rachmistrzem*, by potrafił rachunki (**no i kasę!**) w porządku prowadzić.

Po tej strasznej, moralnej klapie prezesowskiej, zwolniono pana mecenasa Wilkowskiego od obowiązku.... opiekowania się kasą, i złożono ją w bardziej... no, powiedzmy naprzykład.. *„rachunkowe“* ręce. Prawda, żeśmy się wyrazili delikatnie? — hm!... „rachunkowe“ ręce. A jakże!

Do kochanego pana prezesa powrócimy jeszcze w przyszłym numerze, — jak również i z drugim druhem... panem Krokowskim pogaworzymy sobie obszernie. A że się pan Krokowski odrobinkę na nas boczy, to przecież miłej pogawędce nic a nic, nie szkodzi!

A więc, do widzenia. Czołem! mości panowie.

Czy tak być powinno? Klasztory: OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzyd. Dominikanów, Franciszkanów i Reformatów w Krakowie, Cystersów w Mogile, Karmelitów w Alwerni i w wielu innych galicyjskich miejscowościach, sprzedają rocznie setki tysięcy obrazów treści religijnej. Za obrazy te wpływają do kas klasztornych rocznie setki tysięcy koron.

Otóż dowiadujemy się obecnie, że wszystkie te artykuły dewocyjne, tak obrazki jak i medaliki, krzyżyki i figurki, sprowadzają przewielebni patrowie wprost z Niemiec, a co gorzej z **Prus**.

Olbrzymie, na nasze opłakane stosunki kwoty, idą z kraju naszego za te przedmioty do firm hakatystycznych, jak np. do firm „Mamelock & Söhne" lub „O. Bloch" w Wrocławiu, „Albrecht & Meisler" w Berlinie, „H. Kissing, Schnitzler" w Meuden, „Quittmann" w Dinsburgu. itd. itd. itd. A przecież wszelkie zapotrzebowania w tym kierunku możnaby zaspokoić u nas w kraju (np. litografie Kronikowskiego lub Prószyńskiego), lub od biedy we Włoszech lub Francyi, byle tylko przecież nie.... w Prusach.

Czy tak powinno postępować nasze patryotyczne duchowieństwo, i to w czasie zaciekłej walki z hakatą?

Z Nowego Sącza donoszą nam: „W poprzednim numerze szanownego pisma poruszono sprawę policyantów gminnych w Kałuszu. Nie lepiej, a może i gorzej pod każdym względem dzieje się i u nas. Kałusz to małe miasto, warunki życiowe są tam znośniejsze, ale kto widział policyanta w Nowym Sączu i zbadał jego stosunki, ten musi przyznać, iż dola jego jest w najwyższym stopniu opłakaną. Z pięćdziesięciu koron, które pobiera miesięcznie, musi zapłacić drogo nędzną dziurę służącą mu za mieszkanie, a za resztę utrzymać rodzinę. O posyłaniu dzieci do szkoły ani mowy niema, bo policyanta po prostu nie stać na ubranie i trzewiki dla dziatwy. Służbę pełni policyant niemal bez przerwy, bo ten niby tak zwany „frei" nie jest żadnym wypoczynkiem, gdyż w czasie wolnym używa się policyanta do różnych urzędowych posyłek, i ciągle musi być w pogotowiu. U nas są starsi policyanci, którzy już mają z górą 25 lat służby, a nie mają stabilizacyi, najwyższą zaś płacę, jaką osiągnęli, to 35 złr. miesięcznie. Każdego czasu może być policyant wydalonym za jakieś przekroczenie, choćby niewiedzieć ile lat służby miał za sobą. Chcieli sobie policyanci wywalczyć lepszą dolę przez pamiętny strejk w zeszłym roku. Wtedy zamiast porozumieć się ze strejkującymi i uwzględnić ich skromne żądania, burmistrz dr Barbacki wydalił **wszystkich ze służby**, a gdy oni nie chcieli opuścić koszar, to wyprowadził **przeciw nim żandarmów**. Gdy wreszcie w sprawę wdała się krajowa prasa, wtedy dopiero burmistrz ochłonął z rozdraźnienia i przyobiecał polepszyć policyantom ich byt. Ale „obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo" Do dziś dnia przyrzeczeń burmistrz nie wykonał, a policyanci darmo z dnia na dzień wyczekują polepszenia. Cała nadzieja jeszcze tylko w obietnicach posłów, którzy przyrzekli zaopiekować się ich sprawą, bo od burmistrza i rady miejskiej, choć do niej dwóch socyalistów weszło, niczego spodziewać się niemożna. A jeśli i tam nadzieje zawiodą, to chyba ponowny strejk da to, co się nam słusznie należy".

Słyszeli że dzwonią a nie wiedzą w którym kościele. W uzupełnieniu naszej notatki, zamieszczonej pod powyższym tytułem w poprzednim numerze „Czat", zamieszczamy informacyę, nadesłaną nam przez p. B. z Kałusza. Pisze on: „Sprawa względem rozpoczęcia rzemiosł rękodzielniczych nie jest wedle mego zdania trafnie osądzoną, bo § 14. ustawy przemysł. dowodzi, że do rozpoczęcia przemysłu rękodzielniczego potrzeba (obok wymogów objętych §§ 11, 12 i 13) jeszcze dowodu uzdolnienia. Natomiast paragraf ów nie postanawia, że przed uzyskaniem karty przemysłowej niewolno rozpoczynać zatrudnienia (jak to zaznacza § 22. u. pr.). Namiestnictwo galicyjskie okólnikiem swoim z dnia 22. XII 1899 l. 124498 poleciło władzom przemysłowym, by celem zapobieżenia obchodzeniu ustawy, wpływające doniesienia o przemysłach rękodzielniczych jak najrychlej badano czy nie okaże się brak ustawowych warunków do rozpoczęcia przemysłu, a w danym wypadku natychmiast zakazywano **rozpoczęcia** względnie dalszego prowadzenia tego przemysłu (w myśl § 13 ust. 2 ust. przem.). Wynika więc z tego że rozpoczęcie przemysłu rękodz. zależy od zadosyć uczynienia wymogom § 14 ust. przemysła nie od uzyskania upoważnienia przemysłowego. Lepiejby zatem zrobiły dotyczące związki gdyby starały się o przestrzeganie naprowadzonego okólnika namiestnictwa, aniżeli domagać się zmiany ustawy wedle ich zdania. Zmiana owa szkodziłaby bowiem nietylko pomocnikom starającym się o upoważnienie do przem. rękodzielniczego, ale też starym rzemieślnikom, wrazie przesiedlenia się do innej gminy.

Z Kałusza piszą: „Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie w „Czatach« następującej korespondencyi:

Jaką wszechwładzę posiadają tutejsi właściciele browaru, świadczy następujący fakt: przed 4 laty starała się tut. „Korporacya przemysłowa" rękodzielników rozmaitych kategoryj o utworzenie powiatowej kasy dla chorych, i w tym celu płaciła za ułożenie statutów, za stemple do takowych, i wysyłała na własne koszta deputacye do namiestnictwa. Gdy tylko przyszła przed rokiem pierwsza wieść o zezwoleniu przez namiestnictwo na utworzenie dotyczącej kasy, uznała się firma browarniana za protektorkę kasy, i potrafiła tak kierować sprawą, że przy pierwszych wyborach wydziału tej kasy chciała zagarnąć wszystkie miejsca dla siebie, a przeszkodziła im w tem li tylko interwencya p. Beina, członka przełożeństwa i sekretarza korporacyi przemysłowej. Zaraz po ukonstytuowaniu się wydziału rzeczonej kasy, okazało się, że firmie zależało na uchwyceniu zarządu kasy w swe ręce, jedynie z tego powodu, by zięcia buchaltera firmy browarnianej wpakować do kasy jako urzędnika. Nie poruszalibyśmy nawet ostatniej okoliczności, gdyby nie ten fakt, iż w mowie będąca firma dąży do usunięcia wszelkich innych zawodów z zarządu, i zastąpienia ich swoimi ludźmi, co też miało miejsce przy odbytym na d. 29 marca b. r. wyborze uzupełniającym do wydziału. Okoliczność ta oburzyła wszelkie inne zawody tutejsze, zwłaszcza, że działo się to podstępem, a to w ten sposób, że czynownicy browaru oświadczyli się za wyborem p. Zarwanitzera, a jednak do wyborów przybyli z kartkami brzmiącemi na inną osobę, którą też wybrali. Starostwo powinnoby jednak postarać się o ukrócenie cugli czynownikom browaru, i pouczyć tych panów, że założona przez nas kasa nie jest bynajmniej instytucyą podległą browarowi.

Dążcie ku lepszej przyszłości! Wszystkie kategorye służby rządowej oceniły już należycie potęgę organizacyi zawodowej, i zrozumiały znaczenie omawiania ich spraw i podnoszenia ich krzywd. Jedni tylko dozorcy przy więzieniach zachowują się tak, jakby zapominali zupełnie o sobie, a losy swych rodzin zdali na łaskę opatrzności, A przecież w służbie sądowej nie musi być znów tak bardzo słodko, skoro nawet sędziowie organizują się, urządzają zjazdy, radzą nad swą dolą, i przedkładają rządowi memoryały i postulaty. A czyż pisarze sądowi nie wywalczyli sobie znacznych korzyści, i to jedynie tylko na podstawie zrzeszania się w silnej i świadomej celu organizacyi zawodowej?

Dozorcy więzienni powinni to zrozumieć, że jeżeli sędziom i pisarzom sądowym wolno upominać się o poprawę losu, to im, najbardziej pokrzywdzonym i upośledzonym sługom sądowym, przysługuje to samo prawo!

Niechże dozorcy więzienni zrozumią, że wolno im organizować się, że wolno im swe żale publicznie podnieść; i niechaj nam wierzą, że jeżeli publicznie upomną się o należne im prawa, to niejedno zło wkrótce usuniętem zostanie.

Nie oczekujcie opieki z Wiednia, ani z Pragi, bo ta Was nie zagrzeje. **Sami w kraju zorganizować się musicie.** A czas już najwyższy ku temu, — szkoda każdego zmarnowanego dnia, — szkoda każdej godziny!

„Czaty" intersują się żywo dolą wszystkich biedaków, — a dola wasza zaiste pożałowania godną jest. Dlatego też pragniemy wam dopomódz w legalnej walce o poprawę losu; a nastąpić to może jeno wtedy, gdy się zwrócicie do nas z pełną ufnością, gdy zawierzycie nam, i przedstawicie nam krzywdy wasze. **„Czaty" nie zdradzą nikogo**, każdy korespondent może być pewny najściślejszej tajemnicy.

A więc **czekamy!!!**

Pouczenie dla radnych.

Od kilkunastu radnych z różnych miejscowości otrzymaliśmy prośby o pouczenie, w jakich wypadkach przysługuje gminom prawo wymierzania kar. Czyniąc prośbom zadość, podajemy poniższe pouczenie:

Gminy nakładają kary w wypadkach:

1) Za używanie wozów ciężarowych więcej niż trzy metry szerokich. (Rozp. gubern. z 15/6 1840 zb. u. p. nr. 94 str. 262) kara od 4 do 20 K, rekurs do trzech dni.

2) Za używanie przy dwukołowych wozach większego niż z 4, a przy czterokołowych większego niż z ośmiu koni złożonego zaprzęgu (rozp. gubern., kara i rekurs jak wyżej).

3) Waga ładunku wozów, których dzwony kołowe są mniej szerokie niż 16 ctm., nie może przekraczać u dwukołowych wozów 16·8 centnr. metr., a u czterokołowych 33·6 cetnarów metr. Kara 20 K, rekurs j. w.

4) Za używanie przyrządu (nie zwykłego hamulca) do wstrzymywania obrotu koła, którego dzwony mniej są szerokie jak 16 cmtr., kara, rozporządzenie i rekurs jak pod 3.

5) Zakładanie u wozów drących łańcuchów lub używanie jakichkolwiek środków, którymi można spowodować rozszarpanie toru gościńcowego, ulega karze 40 kor. (Rozp. i rekurs jak wyżej.

6) Przyczepianie mniejszych wozów ciężarowych do większych, z których przynajmniej jeden jest załadowany, (dekret nadw. z 30/8.823 l. 27577 — rozp. gubern. z 26/9 823. Zb. u. p. nr. 84 str. 214) ulega karze 4 kor. Rekurs j. w.

7) Jadący wozem winien nadjeżdżającego woźnicę wymijać po lewej stronie. Za przekroczenie tego przepisu ulega karze 4 kor. (Dekr. konc. nadw. z 17/6.1824 l. 17724). Rekurs j. w.

8) Za uszkodzenie sadzonego drzewa przy drogach publicznych ulega karze do 10 koron, ewentualnie 3 do 15 dni aresztu. (Dekr. kanc. nadw. z 10/I 1839 l. 22859). Rekurs j. w.

9) Za stawianie budynków w nieprzepisanem oddaleniu od drogi krajowej, powiatowej, lub gminnej. Kara od 2 do 50 K. Rekurs do 14 dni. (Ustawa dla wsi z 13/10 1899 l. 133 d. u. k. — Zobacz poradnik prawniczy Weinstocka str. 89).

10) Za przekroczenie przepisów budowlanych dla miast i miasteczek obowiązujących. Kara od 10 do 200 koron, ewentualnie od 24 godz. do 20 dni aresztu. Rekurs do 14 dni. (Ust. z 4/4 1889 l. 31. d. u. k.).

11) Za przekroczenie takich przepisów budow. dla miast w ustawie z 28/4 1882 l. 77 d. u. k. Kara i rekurs j. w.

12) Za stawianie budynków bez konsensu, lub za przekroczenie ust. bud. Wymiar kary pozostawia się uznaniu gminy, rekurs do 14 dni. C. d. n.

Odpowiedzi redakcyjne.

„**Przedrzeźniacz**“. Odkładamy resztę do następnego numeru. Prosimy o aktualne wiadomości, z ostatnich dni.

„**Nowy Sącz**“. Czy list nasz doszedł? Oczekujemy odpowiedzi na obie propozycye.

„**Wp. B. Tarnopol**. Prosimy o więcej. Nadesłany skrypt zawiera najwyżej 50 wierszy druku, a tego jako artykuł dawać nie można.

„**Tośko**“. Przypominamy się łaskawej pamięci.

„**Żółkiew**“. O podanie sprawek Szuperskiego prosimy.

Wny P. M. R. organista. Sprawę pańską poruszymy w najbliższym numerze.

„**Gołąbek**“. Dziękujemy! „*Susznik*“ pójdzie w najbliższym numerze. Wszystko dotychczas dobre, bo... *prawdziwe*; sercem odczute i sercem pisane. Prosimy o dalsze. Tyle biedy i nędzy na świecie! — tyle łez i głodu, i to w bezpośredniem sąsiedztwie przesytu i sobkostwa, że aż raźniej człekowi, gdy odnajdzie uczciwe, dobre, serce bratnie. Może przecież »*susźniki*“ zrobią swoje, „duszę zagrzeją“ i stopią lód w sercach tych, co biedy nie znają, kochać nie umieją.

Składki: Dla wdowy Kamińskiej, nieuleczalnej paralityczki, niezdolnej do pracy, pozbawionej środków egzystencyi i cierpiącej nędzę, złożono w dalszym ciągu: WP. Butterteig 20 h., WPP. Zofia Michalina i Aleksandra Kurkówne 80 hal., WP. Węglówna 10 hal., WPP. Ciechanowski 1 K., T. Paszkowski 50 h., J. Mikucki 1 K., M. Sędzimir 1 K., W. Urbański 20 hal., J. Kowalska 40 h., W. Brzeski 20 h., A. Cieszyńska 50 h., Klimczak 20 h., Kotarbiński 20 h., Dr. Bobkowski 40 h., Huttinger 60 h. Razem 7 Kor. 30 h. *Z poprzedniemi* = 38 Kor. 14 h.

O dalsze składki, imieniem nieszczęśliwej gorąco i usilnie prosimy.

Do serc litościwych. Z krainy nędzy dochodzi nas znowu głos skargi. Niejaki Kazimierz Wenzel, magister praw, staruszek 66 lat liczący, zwraca się za naszem pośrednictwem do ofiarności publicznej, z prośbą o pomoc. Wenzel był słuchaczem praw w Petersburgu, później zajmował posadę w Warszawie, skąd w r. 1892 został wydalonym za przestępstwo polityczne swego syna. Osiadł w Galicyi, na prywatnych posadach. Przed czterema laty *postradał wzrok* i odtąd znajduje się wraz z żoną w największej nędzy. Wiarygodność powyższych faktów stwierdzają urzędy: gminny i parafialny w Zwierzyńcu. Polecając tę nieszczęśliwą rodzinę łaskawym ofiarodawcom, otwieramy składkę kwotą 1 korony, imieniem redakcyi.

Od Redakcyi.

Panów Organistów prosimy o rychłe i liczne nadsyłanie korespondencyj.

Wszakże to we Waszym interesie leży, by jaknajczęściej przypominać społeczeństwu polskiemu o krzywdach jakich doznajecie. Czyż już tak, nic a nic o Wasz los, o poprawę Waszej doli, i zdobycie należnego Wam w społeczeństwie stanowiska, nie dbacie?

Pamiętajcie, że „pieczone gołąbki, nie lecą same do gąbki“, a kto się sam bronić nie chce, ten nie ma prawa żądać obrony od drugich! *Redakcya.*

Od Wydawnictwa.

Jakie korzyści i dogodności mają prenumeratorowie „Czat“?

Oto następujące:

I. Wszystkim prenumeratorom udzielamy **bezpłatnie** (listownie) porady prawnej w sprawach sądowych, administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, przemysłowych i t. p.

II. Prenumeratorom naszym dajemy możność wygrania **kilkudziesięciu tysięcy koron** — a to przez ustanowienie premii losowych. Abonentów, którzy uiszczą prenumeratę całoroczną lub najmniej półroczną, podzielimy na grupy po 90 osób. Każdy z prenumeratorów otrzyma w swej grupie liczbę porzadkową (od 1 do 90). Numer grupy i liczbę porządkową uwidocznimy każdemu prenumeratorowi na opasce adresowej. Pierwszy numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej w drugiem ciągnieniu lipcowem (1908 r.) będzie numerem wygrywającym. Prenumeratorzy **wszystkich grup**, posiadający tę samą liczbę porządkową (jak numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej) otrzymają **bezpłatnie** jako premię **oryginalne losy wartościowe** („Josziw“, „Czerwony Krzyż“, »Bazylika“ i t. p.). **Na każdy z tych losów można wygrać kilkadziesiąt tysięcy koron.**

III. Z chwilą osiągnięcia liczby 5.000 prenumeratorów (rocznych, półrocznych i kwartalnych), zawrzemy umowę **z Towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków**. Zabezpieczymy wszystkich prenumeratorów w odnośnem Towarzystwie i płacić będziemy **z naszych funduszow redakcyjnych** sumaryczną wkładkę asekuracyjną za wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. Wrazie gdyby którego z naszych prenumeratorów spotkał nieszczęśliwy wypadek powodujący; śmierć, kalectwo, ranę, częściową lub całkowitą, przejściową lub trwałą nieudolność do pracy i zarobkowania i t. p. otrzyma odnośny prenumerator lub jego rodzina odszkodowanie pieniężne jednorazowe lub rentę.

IV. Wszystkim prenumeratorom (bez wyjątku) udzielamy **50%** zniżki z cen inseratowych w rubryce „**Drobne ogłoszenia**“.

V. Abonenci z opłaconą całoroczną prenumeratą, otrzymają w październiku 1908 **bezpłatnie** ilustrowany kalendarz »Czat« na rok 1909. Przenumeratorzy półroczni otrzymają kalendarz za zniżką 50%, kwartalni 25% ceny.

VI. Wkrótce już zaczniemy umieszczać w »Czatach« stale zagadki i szarady. Dla prenumeratorów, którzy nadeszlą dobre rozwiązanie szarad i zagadek, ustanowimy **wartościowe premie**: książki, albumy, obrazy losy, i t. p. przedmioty.

Wydawca: Maryan Horwath. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Złoczański. Drukiem W. Poturalskiego Podgórze-Kraków.